OPIEKUN MŁODZIEŻY



Bezpłatny dodatek do „Drwęcy“

Nr. 2. Nowemiasto, dnia 14 stycznia 1926. Rok III

Teofil Lenartowicz

ZIMA.

Bocianie gniazdo,
Zębata brona,
Na wierzchu drzewa
Osamotniona
O, nago, chłodno,
I nic już niema;
Mroźna, pogodna
Nadeszła zima
Jak brylantowe
Drzewa się świecą,
Pyłki srebrzyste
W powietrzu lecą.
Zamarzły wody,
Białe zagony;
Po drodze głodne
Włoczą się wrony.
Śniegi ubite
Pod nogą szczypią
Lice okryte.
Więc się na komin
Drzewa nakłada
I z świętą księgą
Przed ogniem siada.
Na okna kwiaty
Zaszły śnieżyste,
Na które miesiąc
Promienie czyste
Rzuca z wysoka.
I brylantuje,
Na szklistej kanwie
Srebrem haftuje
Izba w pół cieniu
Wszystko w uśpieniu
Cisza wokoło.
Tylko piosenka
Z chałup, gdzie drobne
Świecą okienka
Jakby z za świata
Do mnie dolata.
Tam prządki ciągną
Pod strzechą starą
Ze lnu, konopi,
Długą nić szarą;
A z serca ciągną
Nici srebrzyste:
Długie powieści,
Pieśni ojczyste;
To o księżniczce
Zaczarowanej,
Niby o naszej
Polsce kochanej:
To jak Pan Jezus
W ludzkiej postaci
Wchodzi do chatek,
Do prostych braci,
I między dzieci,
Trzódkę maleńką,
Rozdziela dary
Najświętszą ręką.

Przybylski.

Boskiej dziecinie.

Kwiateczku rajski — Dzieciątko Boże,
Jakąż ofiarę - grzeszny - Ci złożę,
Cóż ja Ci złożę — kiedy me serce,
Znać Ciebie nie chce w życia rozterce.
Kiedy przed Tobą ucieka - stroni,
A za światową próżnością goni.
Prawda, nie żądasz wielkiej ofiary,
Oprócz głębokiej — płomiennej wiary.
Lecz ta płomykiem słabiutkiem płonie,
Dusza w zmysłowych uciechach tonie.
Więc wlej w me serce wiarę ognistą,
Niech lepiej poznam prawdę wieczystą.
Gdy spadną na mnie zwątpień zawieje,
Chcesz — bym pokładał w Tobie nadzieje.
Lecz gdzieś ta cnota przeczysta, — święta,
W mem sercu złudnych marzeń ponęta.
Wyrwij mnie Jezu z zwątpień ciemności.
Niech ufność w Tobie w sercu zagości
Ty chcesz ofiary, świętej miłości,
Lecz ta wygasła wśród oziębłości,
Więc rozpal w sercu święte płomienie,
Dla uciech świata daj zapomnienie.
I niech się w sercu goreje — żarzy,
Niechaj Cię wieczną wdzięcznością darzy.

Diecezja Śląska.

Gdy prastara ziemia Piasta, Śląsk, zrzuciła ciężkie kajdany niewoli, postarała się też czemprędzej o zrzucenie jarzma duchowego, to jest wyswobodzenia się z pod władzy niemieckiego biskupa i utworzenia osobnej diecezji w ramach państwa polskiego.

Od tysiąca lat prawie cały Śląsk stanowił diecezję z siedzibą w Wrocławiu. Stan ten nawet pozostał po ustaleniu nowych granic pomiędzy Austrją a Prusami, pozostawiając Austrji skrawki południowe czyli Śląsk Cieszyński, dla których utworzono w Cieszynie Generalny Wikarjat. Dopiero przydzielenie części Górnego Śląska Polsce wprowadziło tu ważne zmiany.

W dawniejszych czasach dopóki diecezja wrocławska należała do prowincji polskiej, miał język polski w kościele — mimo bardzo silnej germanizacyjnej kolonizacji — silne oparcie, a nawet miał więcej praw, aniżeli w każdej innej diecezji polskiej. Koloniści niemieccy, przychodzący z zachodu, domagali się udzielania sakramentów, śpiewu i nabożeństw w języku niemieckim, a z przyznanych im przywilejów korzystali następnie w równej mierze Polacy.

Lecz w miarę, jak germanizacja na Śląsku w wyższych warstwach poczęła czynić silne postępy, zarząd kościelny stał się począwszy od 16 wieku niemiecki. Ponieważ ale diecezja obejmowała prawie miljon Polaków, starano się, żeby biskup sufragan władał jako tako językiem polskim, ale dążenia władz kościelnych były nietylko niemieckie ale i niemczące. Jaskrawo wyszło to na jaw, gdy u ludu śląskiego zaczęła budzić się świadomość narodowa polska. Ciężkie wówczas walki musiał staczać na Śląsku Górnym i Cieszyńskim zwłaszcza z osławionym ks. kardynałem Koppem.

Niegorzej postąpił sobie jego następca ks. kardynał Bertram, zwłaszcza w czasie plebiscytu. Głośnem echem odbiło się wówczas zarządzenie jego z dnia 21 października 1920 r. zabraniające księżom agitacji politycznej, a księży, których uważano za niebezpiecznych Polaków, usuwano ze stanowisk i wysyłano na diaspory w niemieckie i luterskie strony do Brandenburgji i Pomeranji. Zarządzenie to wywołało protest telegraficzny biskupów polsk. do papieża Benedykta XV.

Gdy Śląsk przypadł do Polski wtedy kardynał Bertram ustanowił dla niego delegata biskupiego w osobie ks. Kapicy. Zarządzenie to stanowiło krok wstępny do dalszej akcji usamodzielnienia. Dla Polski było to rzeczą konieczną, aby polski Śląsk włączyć pod względem kościelnym do kościoła w Polsce, a leżało to w interesie rozwoju normalnego duszpasterstwa a więc religijnym i kościelnym.

Wkrótce po zwrocie Śląska rząd polski rozpoczął w tej sprawie układy z Rzymem. Lecz nie odrazu mógł Rzym sprawę tę po myśli Polski załatwić, albowiem Niemcy, mający silną pozycję w Watykanie, przeciwiali się usilnie. Dopiero, kiedy po śmierci Benedykta XV papieżem został kardynał Ratti, rzecz zwróciła się ku lepszemu. Utworzono najpierw z polskiego Śląska Administraturę apostolską i zamianowanoad ministratorem ks. Salezjanina Hlonda, syna ziemi śląskiej i wielkiego patrjotę polskiego. Tylko polska część Śląska Cieszyńskiego zostawała nadal pod rządami biskupa wrocławskiego.

Dopiero po zawarciu konkordatu na podstawie bulli papieskiej „Vix dum Poloniae unitas" z dnia 28 października 1925 r. ks. nuncjusz apostolski arcybiskup Lauri dokonał dekretem wykonawczym orekcji diecezji Śląskiej, w skład której wchodzą dekanaty stanowiące dotychczasową administraturę a mianowicie: Dębie, Katowice, Huta Królewska, Lubliniec, Mikołów, Mysłowice, Piekary, Pszczyna, Pszów, Ruda, Rybnik, Tarnowskie Góry, Włodzisław i Żóry. Nadto przyłączony został też Śląsk Cieszyński z następującemi dekanatami: Bielsko, Strumień, Skoczów i Cieszyn. Nowa diecezja Śląska należeć będzie do kościelnej prowincji krakowskiej i składa się mniej więcej z 160 parafyj. Nowy biskup śląski objął z dniem 18 listopada 1925. definitywnie jurysdykcję biskupią nad diecezją.

Ks. Hlond sam jest Ślązakiem, rozumie więc i odczuwa potrzeby diecezji. Jest wypróbowanym patrjotą polskim i doskonale zdaje sobie sprawę z tego, jak ważne jest związanie Śląska z Macierzą. Wielką manifestację ducha katolickiego stanowiły Zjazdy katolickie z jego poręki na Śląsku urządzone. W ostatnim czasie zapoczątkował on prace około postawienia katedry, zakupując plac w Katowicach w tym celu.

Utworzenie diecezji Śląskiej jakoteż nominację Salezjanina ks. Hlonda na jej pasterza społeczeństwo polskie powitało z wielkiem zadowoleniem.

Przybylski.

„Cnota skarb wielki, cnota klejnot drogi,
Tego nie wydrze nieprzyjaciel srogi;
Nie spali ogień, nie zabierze woda
Nad wszystkiemi innemi panuje przygoda".

M. Rej.

Ciekawe liczby.

Jeden z autorów zagranicznych poświęcił świeżo interesujący artykuł misterjom cyfr. Amerykanin Brocks — pisze on — obliczył, że na powierzchni kuli ziemskiej wyładowuje się codziennie 44.000 burz, a tym burzom towarzyszy 10 miljonów piorunów. Tenże Amerykanin obliczył, że codziennie mamy na kuli ziemskiej 300 tak zwanych gwiazd spadających.

Pewien Rosjanin obliczył, że od czasu przyjścia na świat Chrystusa, mieszkańcy ziemi dostrzegli 250 tys. komet, a inny rachmistrz pisze, że przy pomocy narzędzi obserwacyjnych stwierdzono, iż codziennie mamy 11 trzęsień ziemi, powtarzających się w regularnych odstępach czasu. Codziennie spadają na ziemię trzy widzialne meteory. Codziennie też rodzi się na całej kuli ziemskiej 20.000 osób, 60.000 rzekomo umiera.

Temu ostatniemu twierdzeniu trudno wierzyć, albowiem inni rachmistrze stwierdzili, że ludzkość nie zmniejsza się bynajmniej liczebnie, lecz się powiększa. Obecnie żyje podobno na kuli ziemskiej dwa miljardy ludzi, a prawdopodobnie raczej więcej niż mniej.

Kiedyś przed niezliczonymi tysiącami lat żyli ludzie na świecie w niewielu egzemplarzach, a jednak rozmnożyli się mimo strasznych trzęsień ziemi, których dawniej zdarzało się 11 w ciągu jednego dnia, mimo że tak rzadkie wybuchy wulkaniczne były wówczas częstsze, mimo że dawniejsze burze o wiele przewyższały siłę naszych burz.

Przez setki tysięcy lat człowiek znajdował się w walce ze zwierzętami o wiele bardziej krwiożerczemi od współczesnych najgorszych drapieżców, a nie był jednak tak dobrze przeciw nim uzbrojony, jak my obecnie.

Przed setkami tysięcy lat człowiek umierał nie wiedząc nawet co to jest śmierć i jak jej można uniknąć. Jeżeli więc wówczas, mimo iż wszystko czyhało na życie człowieka ludzkość się powiększała, tembardziej dzisiaj, przy nowoczesnych urządzeniach higjenicznych przedłużających życie człowiekowi, przy jego środkach samoobrony, można tylko przewidywać coraz szybszy liczebnie rozwój ludzkości.

W NIEWOLI TATARSKIEJ

Powieść z XVI wieku 13
osnuta na tle historycznem.

(Ciąg dalszy)

Zrażony srodze do króla i rodaków, wyrzekł się ojczyzny i Boga nawet, to też Edyga-bey, który go był od razu wziął do siebie, nie dowierzał mu zupełnie i chociaż w domu swym w Krymie postanowił go nadzorcą nad majętnościami i niewolnikami, jednak przydał mu nieodstępnego jak gdyby stróża, Tatarzyna, który miał rozkaz, niby mu posługując, śledzić, czy czasem do Polski uciec nie zechce. Zresztą, wszyscy tu poważali wysoce Kubalima, który był wysyłany z towarem do Kaffy i nawet do Carogrodu, a w srogiej zaciętości swej nawet nie próbował wracać do rodaków. Jednak w sercu jego tkwiło jakby przywiązanie jakieś do ziemi i mowy ojczystej; długo tajone, teraz wybuchnęło nagle i człowiek ten twardy, surowy, płakał jak dziecko, tuląc do piersi jasnowłosą główkę Stasia mego.

Swięty ten chłopczyna jak anioł czuwał nad tymi, co się do niego zbliżali, nawet ów dziki Turczyn, który nas w lochu pilnował, z dziwną jakąś trwogą zbliżał się do niego i cichym doń przemawiał głosem. Teraz braciszek mój wróciwszy do przytomności, patrzał wielkiemi oczyma swemi na Kubalima i domyślił się pewno, co się w sercu jego działo, bo zarzuciwszy mu ręce na szyję, coś mu długo, długo szeptał do ucha. Potem Kubalim skinął na mnie, a kiedy ukląkłem przy nim, prosił o trochę wody. Wpuścił do niej jakieś orzeźwiające krople opiekun nasz, a Stasiek cokolwiek pokrzepiony, mówił:

— Ja umieram bracie, ale mnie nie płacz, nie żałuj, mnie bardzo dobrze... Ty i może Kubalim wrócicie kiedyś do naszej Polski i Mirę z sobą weźmiecie, żeby była chrześcijanką; ja gdzieindziej pójdę, ale mnie jeszcze lepiej będzie, niż wam, a teraz pomódlcie się ze mną, tylko krzyżyka mego niema ... szkoda.

Zerwałem medalik z szyi i włożyłem mu w rączki, a on ucałowawszy go, potem Kubalimowi do ust przyłożył Matkę Boską Częstochowską. Stary, jak dziecko posłuszny umierającemu, pocałował wizerunek święty, a ja zacząłem głośno mówić: „Pod Twoją obronę", choć mi łzy mowę tamowały. Stasiek mi rękę na głowie położył i czułem, że ta rączka coraz cięższa i zimniejsza... a kiedy podniosłem oczy... mój braciszek nie żył... duszyczka jego uleciała do tego nieba, do którego tak tęskniła. Złoty promyk zachodzącego słońca przez podniesioną kotarę namiotu, padł na twarzyczkę jego, która w tym blasku anielsko świeciła, niby twarz męczennika. Co dalej było, nie wiem; padłem jak nieżywy u stóp mego brata ukochanego i straciłem przytomność na długo.

Kubalim mi opowiadał, żem przebył wiele dni i nocy, bliższy śmierci niż życia, w strasznej gorączce, to płacząc rzewnie, to grożąc prześladowcom naszym, to wołając ojca i matki. Kiedym się ocknął i przejrzał raz pierwszy w strumieniu czystej wody, co opodal płynął, nie poznałem sam siebie. Oczy mi gdzieś głęboko powpadały, a na głowie ledwo tu i ówdzie został włosów kosmyczek. Co gorsza, straciłem pamięć do tego stopnia, że nazwiska swego w żaden sposób przypomnieć sobie nie mogłem; zapomniałem nazwy wioski naszej, imion rodziców, Stasia tylko jednego wciąż wołając wśród gorączki, imię jego zatrzymałem. I tak teraz podwójnie sierota, tułać się będę w ojczyźnie, nie mogąc trafić do swoich.

To mówiąc młodzieniec, rzewnemi zalał się łzami.

XI.

Medalik. — Cudowne odkrycie. — Opowiadanie wdowy.

Wszyscy ze wzruszeniem tego opowiadania słuchali. Wdowa, która wyzdrowiawszy cokolwiek, przyłączyła się była do innych, płakała teraz nad sierotą wydziedziczonym wśród swoich, nie z dóbr i majętności, bo tych chciwym nie był, ale z tej miłości rodzinnej, do której lat tyle tęsknił.

— Czyż to być może — wyrzekła — żebyście tak zupełnie pamięć stracili o stronach rodzinnych? Spróbujcie przywołać wspomnienia, może dojdziemy razem, z jakich okolic was porwano, a wtedy łatwiej będzie dopytać o kogoś z rodu waszego, jeśli jest jeszcze przy życiu. Przypomnijcie sobie, jak to wyglądał ów domek, ojcowizna wasza, jakie przy nim rosły drzewa, jaki był kościołek?

Młodzieniec zbierał myśli; oczy jego patrzyły w dal, czoło zmarszczone i usta zaciśnięte wskazywały, że wytęża wszelkie siły pamięci, zamglonej cieniem przebytych nieszczęść.

— Tak, tak — mówił przerywanym głosem, jak gdyby do siebie — widzę, zdaje się, przed sobą mały, biały dworek i drzewa także białe... od kwiatu... i ule z pszczołami i rzeczkę, co płynie z cicha po zielonej łące... Ach! i słyszę jakieś dzwony... a wtem krzyk dziki jakiś się rozlega... i ogień widzę, i krew wokoło mnie, i siwą głowę ojca na ziemi we krwi, pies biały ją liże... potem nic nie wiem... tylko krew, ogień... step...

— Boże wielki! — zawołała wdowa — Boże wszechmocny! dzwony, i pożar, i tego psa białego... Czy nie mieliście na szyi medalika, a w nim za obrazkiem Matki Częstochowskiej kilku włosów siwych, ukrytych pod złotą blaszką?...

Młodzieniec, drżącą ręką rozrywając ubranie, wyciągnął na cienkim, mocno z końskiego włosa uplecionym sznureczku, medalik sczerniały. Wdowa chwyciła go... padła na kolana i szepcąc: „Boże miłosierny... Boże wszechmocny!..." drżącymi palcami przyciskała brzegi małego obrazka Matki Boskiej Częstochowskiej, malowanego na blasze, która odskoczyła i wypadł z za niej kosmyk srebrzystych włosów.

— Janku! synu mói!... Janku!... — krzyknęła, wyciągając ręce do młodzieńca, stojącego przed nią nieruchomie i padła bez zmysłów na ziemię.

Rzucili się wszyscy cucić omdlałą, a młody braniec, biały jak marmur, na kolana się osunąwszy, pochwycił ręce omdlałej i tulił je do serca, co mu się z piersi wyrywało. Cała dusza, zdaje się, w oczach mu się skupiła; patrzał w bladą twarz kobiety i powtarzał z cicha:

— Janku... Janku... Boże wielki! Tak mnie kiedyś wołali... Matko! matko moja! — i przypadłszy do ziemi, całował stopy tej, która cudem prawie poznawszy dziecię od lat tylu stracone, teraz upadła pod zbytkiem szczęścia. Wkrótce jednak otworzyła oczy; spojrzenie jej padło na klęczącego obok młodziana, wyciągnęła doń ręce, a tuląc jego głowę do piersi, powtarzała słowa cichej modlitwy. Teraz z kolei przystąpiła córka, którą Janek objąwszy silnem ramieniem, przyciągnął do siebie, powtarzając: „siostra!" jakby sam sobie nie wierzył. Wszyscy byli zdumieni i wzruszeni, nie śmiejąc przerywać słowy tej dziwnej a niespodziewanej sceny; wreszcie pan Gozdawa się odezwał:

— Wytłómaczcie się, pani bratowo, skąd się to wszystko wzięło, bo dalibóg nic nie rozumiem! Przecież od lat piętnastu lejecie łzy po zgonie małżonka i synów waszych, a tu nagle zmartwychwstaje jeden z nich! Jak i skąd? powiedzcie, na miłość Boga.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Rozmaitości.

Walka byków.

Walki byków w Hiszpanji należą do najulubieńszych igrzysk narodowych. Ich uczestnicy, a zwłaszcza zwycięzcy zdobywają sobie serca tłumu, stają się postaciami równie popularnemi jak u nas prezydent i t. p. Imię bohatera obiega lotem błyskawicy kraj cały, zyskując wszędzie uznanie i cześć.

Droga do tej sławy nie zawsze jest uwita laurami. Niejeden cierń leży na niej, i to, często bardzo niebezpieczny, bo przerywający pasmo życia. Oto np. na arenie Rono Parut da Prada odbywało się widowisko walki byków. Zwierzęta nie miały być zabijane. Zabawa polegała na zwinnych starciach matadorów drażniących zwierzęta. Już pięć byków było doprowadzonych do ostatecznego znużenia. Wprowadzono szóstego — zwierzę wspaniałe i zadzierżyste. Harce z nim miał prowadzić zupełnie młody 20-letni matador Marcin Basauri zwany Pedrocho II. Przez długi czas Pedrocho zwodził byka po mistrzowsku swą kapę czerwoną. Publiczność nagradzała młodego szermierza oklaskami. Walka zbliżała się ku końcowi. Zwierzę było coraz bardziej znużone. Ostatni wysiłek Pędrocha: zatknąć w karku zwierzęcia dwie banderille (pałki zaostrzone). Uczynił jednak ruch tak niezręczny, że byk dosięgnął go rogami, rozdzierając mu głęboko pierś.

Ociekującego krwią Pedrocha podniesiono z areny i zaniesiono do ambulatorjum, znajdującego się w cyrku, gdzie też wkrótce skonał.

Widowisko zakończyło się żałobą.

Pamięć u kur.

Dwóch psychologów Francuzów urządziło sobie zabawę w studjowaniu pamięci u kur. Metody do tego doświadczenia użyli bardzo prostej, na arkuszu papierowym umieścili 20 ziarnek ryżu, przyklejonych do arkusza, a pomiędzy niemi rozsiane ziarnka zboża – nieprzyklejone. Kura zaczyna dziobać ziarnka zarówno przyklejone, jak i nie przyklejone. Po pewnym czasie niesłusznie obmówiona inteligencja kurza zauważa, że jednak z dziobania ziarnek przyklejonych niema żadnej korzyści, więc unika starannie trudu w atakowaniu niewdzięcznych ziarnek ryżu. Po trzech, a najwyżej po czterech próbach, pamięć kury już nie myli, wybiera ona samo zboże, nie zwracając już najmniejszej uwagi na przyklejony ryż. Prócz tego dowcipni uczeni zauważyli, że jeżeli próby są dokonane w odstępach niewielkich, to kura zdaje się lepiej pamiętać ziarnka ryżu i w trzeciej próbie już napewno niepomyli. Czyżby w przerwach zastanawiała się nad rozwiązaniem zadania? Prócz tego doświadczono, że w pewnej mierze kura posiada zdolność liczenia. W tym celu przedstawia się jej rząd ziarn, z których co drugie ziarno jest przyklejone. Ptak nie myląc się, atakuje szybko numery 2, 4, 6, 8, itd. orjentuje się nawet wtedy, jeżeli przyklei się dwa ziarnka zaledwie, trzecie zostawiając swobodnie do jedzenia. Lecz kombinacja przyklejonych trzech a czwartego wolnego ziarnka już stanowczo wymyka się z pod uwagi kurzej; biedny ptak głupieje i myli się. Trzeba jednak zaznaczyć, że podobne doświadczenie, dokonywane nad dzieckiem, udało się dopiero po skończonych trzech latach życia.

W uniesieniu odezwał się pan profesor do studentów z prymy: „Moi Panowie! Tacy panowie, jak Wy, moi Panowie — Wy nie jesteście wcale panowie, moi Panowie!“

Trudne do spełnienia.

Przy budowie domu na dachu są robotnicy.

Budowniczy woła na nich: Ilu was tam jest na górze?

— Trzech.

— Niech połowa zaraz na dół zejdzie.

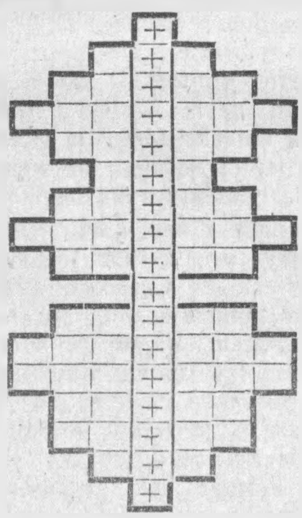
Łamigłówka

ułożył: „Murzynek“ z Nowegomiasta.

Puste kwadraty i krzyżyki zastąpić literami w ten sposób, by litery wstawione w miejsce krzyżyków a czytane w pionowym kierunku z góry na dół utworzyły dwóch polskich kompozytorów.

Znaczenie wyrazów:

1. Spółgłoska.
2. Postać z biblji.
3. Filozof niemiecki.
4. Powieść Rodziewiczówny.
5. Miasto nad Sekwaną.
6. Owad z rzędu błonkówek.
7. Imię męskie.
8. Inaczej biesiada.
9. Miejscowość na Żmudzi.
10. Spółgłoska.
11. Kapłan w pogańskiej Litwie.
12. Tytuł opery znanego kompozytora polskiego.
13. Bogini mądrości.
14 Miasto na Polesiu.
15. Rzeka w Polsce.
16 Miara używana w Anglji.
17. Samogłoska.



Rozwiązanie zadania konikowego z Nr. 47.

Ja kocham cały naród, objąłem w ramiona
Wszystkie przeszłe i przyszłe jego pokolenia,
Przycisnąłem tu — do łona
Chcę go dźwignąć, uszczęśliwić,
Chcę nim cały świat zadziwić.

Adam Mickiewicz, Zaoś powiat nowogrodzki.

nadesłali: „Biały niedźwiedź“, Edmund Krzyżaniak „Słoń indyjski“ z Nowegomiasta, „Wolnopróżniak“ z pod Nowegomiasta, „Mały Urwisek“.

Rozwiązanie zagadki z Nr. 47.

Dwie litery

nadesłali: „Biały niedźwiedź“, „Czarna perełka“, „Słoń indyjski“, „Murzynek“ z Nowegomiasta, F. Mówka z Mroczna, „Mały Urwisek“ z Nowegomiasta, Jerzy Sobolewski ze Świecia,